

Maria Ciesielska

Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej, Miejski Ośrodek Zdrowia w Zielonce

Doktor Wiktoria Maria Werkenthin — więźniarka KL Auschwitz-Birkenau numer 64514

Doctor Wiktoria Maria Werkenthin — the prisoner of Auschwitz-Birkenau Camp number 64514

Pneumonol. Alergol. Pol. 2012; 80, 1: 87–90

Wiktoria Maria Werkenthin urodzona 21 lutego 1901 roku w Kordelówce koło Winnicy na Podolu. Absolwentka Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, lekarz radiolog, kierownik Pracowni Radiologicznej Szpitala Wolskiego, kierownik Gabinetu Radiologicznego w Stacji Odmy Sztucznej przy ulicy Miodowej w Warszawie. Wspólnie z prof. W. Zawadowskim utworzyła i prowadziła prywatny gabinet radiologiczny przy ulicy Poznańskiej w Warszawie. Członek towarzystw naukowych: Towarzystwa Badań Naukowych nad Gruźlicą, Warszawskiego Koła Radiologów, Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Sekretarz redakcji Polskiego Przeglądu Radiologicznego. Autorka prac naukowych oraz nauczyciel wielu lekarzy ftyzjatrów i radiologów. Aresztowana 9 września 1943 roku, została po krótkim pobycie na Pawiaku wysłana do obozu koncentracyjnego KL Auschwitz-Birkenau, gdzie została zamordowana 3 lutego 1944 roku.



Już w pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej dr Wiktoria Maria Werkenthin, będąca wówczas kierownikiem Pracowni Radiologicznej Szpitala Wolskiego w Warszawie, dała się poznać nie tylko jako doskonały lekarz, ale i organizator tajnego nauczania medycyny. Jej działalność w tym okresie oraz dorobek naukowy zostały przedsta-

wione we wcześniejszych publikacjach książkowych i artykułach wspomnieniowych [1, 2]. Pomimo ogromu pracy i grożącego niebezpieczeństwa, dr Werkenthin znajdowała także czas, by uczestniczyć w kierowaniu akcją pomocy żydowskim lekarzom i ich rodzinom. Organizowała pomoc lekarską dla getta oraz schronienie po stronie aryjskiej. Pod jej opieką często przebywało w szpitalu kilkunastu Żydów [3]. Była współpracownikiem Komitetu

Porozumiewawczego Lekarzy Demokratów i Socjalistów [4]. Pomimo niemieckiego pochodzenia jej ojca nigdy nie zgodziła się podpisać volkslisty. Profesor Janina Misiewicz była świadkiem rozmowy dr Werkenthin z lekarzem urzędowym miasta Warszawy dr. Wilhelmem Hagenem:

— *Pani ojciec pochodził z Niemiec, czy tak?*

— *Lecz moja matka jest Angielką.*

— *A pani sama?*

— *A ja jestem Polką* [5].

Doktor Werkenthin została aresztowana 9 września 1943 roku podczas składania wiązanki kwiatów na znajdującym się w lesie grobie zabitego przez Niemców podchorążego Andrzeja Zawadowskiego, który zginął w potyczce po udanej akcji wysadzenia mostu kolejowego pod Czarnocinem. Dostrzeżona przez przejeżdżający patrol żandarmarii niemieckiej, została aresztowana i przewiezio-

Adres do korespondencji: lek. Maria Ciesielska, ul. Gen. T. Kościuszki 39, 05–230 Kobylka

Praca wpłynęła do Redakcji: 15.09.2012 r.

Copyright © 2012 Via Medica

ISSN 0867–7077



Rycina 2. Brama prowadząca do obozu kobiecego w Birkenau
Figure 2. The gate to the women camp in Birkenau

na do więzienia w Łowiczu, a potem do więzienia Pawiak. Próbowano bezskutecznie ją wykupić. Podczas transportu z Pawiaka do Oświęcimia relacjonowała to zdarzenie innej więźniarce dr Alinie Przerwie-Tetmajer: „Wpadłam przez taki drobiazg. Nigdy nie doszliby, że mam coś wspólnego z wieńcem na tym grobie. Władam niemieckim i doskonale wszystko przeinaczyłam. Cóż, kiedy w plecaku znaleźli resztki sznurka, drutu i kwiatków” [6].

Doktor Werkenthin przybyła do KL Auschwitz-Birkenau transportem z Pawiaka 5 października 1943 roku. Jesienią 1943 roku rozładunek transportów następował na tak zwanej „Judenrampie” położonej w pobliżu obozu w Birkenau, skąd więźniarki prowadzono do obozu kobiecego pieszo, w asyście wachmanów z psami. Procedurę przyjęcia do obozu poprzedzało na ogół „wystąpienie” jednego z esesmanów: „Przyjechaliście do obozu koncentracyjnego, a nie do sanatorium i jest stąd tylko jedno wyjście — przez komin. Jeśli się komuś nie podoba, może iść na druty”. Faktyczne przyjęcie do obozu i rejestracja więźniarek następowała w obozowej łaźni, tak zwanej „saunie”, gdzie brutalnie odbierano nowo przybyłym ubrania i rzeczy osobiste, a następnie strzyżono włosy. Nagie kobiety wtlaczano do niewielkiego pomieszczenia wypełnionego gorącą parą wodną, po czym polewano je lodowatą wodą. Przydzielano także obozową odzież i tatuowano numery. Doktor Werkenthin otrzymała numer obozowy 64514.

Zarejestrowane więźniarki kierowano do tak zwanego „bloku kwarantanny”, zwykle jednego z pustych baraków odcinka B1a. Baraki drewniane były w rzeczywistości przerobionymi stajnikami końskimi, pozbawionymi okien, do których wchodziło się przez umieszczone w ścianach szczytowych wrota. Sięgające dachu prycze były podczas

deszczy bezustannie zalewane wodą, a w zimie zasypywane śniegiem. Środkiem baraku ciągnął się przewód kominowy, na którym spożywano posiłki, wykonywano opatrunki, przyjmowano porody, ale także dokonywano selekcji „do gazu” i „na fenol”. Bloki nie były ogrzewane, ponieważ nie wydawano opału. Żaden z bloków mieszkalnych nie miał dostępu do wody ani kanalizacji (zamiast nich istniały doły kloaczne). Wysoki stan wody gruntowej powodował, że gliniaste klepisko, stanowiące podłogę baraku, przesiąknięte było wodą tworzącą kałuże.

Tragiczne warunki sanitarne i bytowe więźniarek sprzyjały szerzeniu się chorób zakaźnych, zwłaszcza tyfusu plamistego, którego Niemcy szczególnie się obawiali. Aby izolować chore na tyfus, utworzono jesienią 1942 roku na terenie obozu kobiecego w Birkenau tak zwany „szpital”. O tym, kto zostanie do niego przyjęty, decydował lekarz SS lub naczelną lekarką Enna Weiss, a w późniejszym czasie także niektóre lekarki-więźniarki zatrudnione w ambulatorium. Doprowadzane przez blokową do ambulatorium chore musiały się rozbiierać w przedścionku baraku i tam oczekiwać nago na „badanie”, ustawione na ciągu kominowym bądź „defilować” przed biurkiem, za którym siedział lekarz SS. „Tłum szkieletów brudnych i wychudzonych z wypisanymi ołówkiem chemicznym numerami na piersiach, defilował przed biurkiem” [7]. „Na rewir puszczało tylko ciężko chore, z wysoką temperaturą i zupełnie nago. Ciężko chore więźniarki leżały kilka dni, zanim przyjaciółkom z lagru udało się „zorganizować” dla nich jakąś koszulę. Prysze rewiru były zaopatrzone w coś, rodzaj worka, co się szumnie nazywało siennikiem, z cienką, twardą, nierówną warstwą drewnianych wiórów. To było siedlisko wielkiej ilości małych, czarnych, kąśliwych pchełek. Wszy łąziły bezkarnie po chorych. Z ram drewnianych prycz, jak krople deszczu, spadały wygłodzone pluskwy. Szczury węszyły, a spacerując po chorych i zmarłych, karmiły się ich ciałem. Do przykrycia służyły zanieczyszczone, cuchnące koce, ze śladami po poprzednich chorych „durchfallowych” (biegunkowych) i tyfusowych” [8]. Jeden taki koc przypadał na 2, a nawet 3 kobiety, leżące po kilka na jednej pryczy, bez względu na rodzaj choroby. W barakach nie było latryn. Chore zdolne do chodzenia załatwiały swoje potrzeby naturalne do kubłów, które potem wynoszono. Niektóre obłożnie chore używały do tego celu misek służących im do jedzenia bądź załatwiały się bezpośrednio pod siebie. Panował zaduch i smród. Zwłoki zmarłych wynoszono przed barak, skąd zabierano je codziennie do krematorium. Zwłok bywało tak wiele, że tworzyły one nad ranem stopy kilkumetrowej wysokości.

Lekarze SS, choć formalnie odpowiedzialni za stan zdrowia więźniów, faktycznie ograniczali swoje funkcje do przeprowadzania codziennego obchodu. Zwracali przy tym baczność na porządek i czystość oraz czas pobytu więźniarek w „szpitalu”. We wspomnieniach dr Ireny Białówny czytamy: „Wszelkie monity dotyczące braku leków lub poprawy żywienia chorych były zbywane jedną odpowiedzią «nie mówić głupstw», chociaż każdy obchód kończył się sakramentalnym pytaniem: «czy są jakieś życzenia?» [9]. Do obowiązków lekarzy SS należało także podpisywanie olbrzymiej ilości aktów zgonu z fałszywymi przyczynami śmierci więźniów (faktycznie uśmiercanych w komorach gazowych lub zabitych dosercowymi zastrzykami fenolu). Niektórzy z nich prowadzili ponadto zbrodnicze eksperymenty medyczne na rzecz własnych prac badawczych, na zlecenie firm farmaceutycznych oraz na potrzeby wojska.

Na bezpośrednie zlecenie Reichsführera SS Heinricha Himmlera były prowadzone eksperymenty mające na celu stworzenie uniwersalnej i taniej metody sterylizacji. Prowadzili je Carl Clauberg i Horst Schumann. Pierwszy z nich prowadził badania nad wykorzystaniem środków drażniących, podawanych bezpośrednio do macicy i jajowodów, drugi stosował w tym celu promienie rentgenowskie. Wszyscy lekarze SS odnosili się do chorych z pogardą, a ich pojawienie się w szpitalu budziło grozę i lęk, gdyż bardzo często było zapowiedzią selekcji. Wyznaczone skinieniem ręki kobiety kierowano bezpośrednio do komór gazowych bądź do bloku 25, tak zwanego „bloku śmierci”. Gromadzono tam wyselekcjonowane „do gazu” więźniarki, a także zwłoki już zmarłych, które miały być przewiezione do krematorium. W trakcie pobytu w „bloku śmierci” ciężko chorym i wyniszczonym więźniarkom z reguły nie wydawano żadnego pożywienia ani wody. Blok 25 był także miejscem uśmiercania dosercowymi zastrzykami fenolu kobiet ciężarnych i ich nowo narodzonych dzieci.

Już w trakcie pobytu w baraku kwarantanny dr Werkenthin zgłosiła się do pracy w ambulatorium „szpitala obozowego”, jednak zataiła swoją specjalność. Lekarze SS poszukiwali w szczególności radiologów, co miało związek z prowadzonymi w obozie doświadczeniami sterylizacyjnymi za pomocą promieni rentgena. Obiecywano szczególnie dobre warunki pracy w zamian za współpracę. „Maria już przedtem słyszała o pseudomedycznych doświadczeniach z naświetlaniem promieniami RTG. Zdecydowała się nie tylko nie ujawniać swojej specjalności, ale nawet gdyby to wynikało z akt, odmówić współpracy choćby za cenę życia” [10].

Codzienna praca w ambulatorium polegała na wykonywaniu drobnych zabiegów chirurgicznych za pomocą prymitywnych narzędzi, przy ciągłym niedostatku leków, wody i środków opatrunkowych. Do opatrywania ran, czyraków i ropowic służyły papierowe opaski nazywane „papier bindami”, które natychmiast po założeniu przemakały, rwały się i spadały, nie chroniąc przed wtórnymi zakażeniami. Z trudem zdobyte narzędzia, takie jak pęsetki czy skalpele, usiłowano wyjaławiać nad płomieniem lampki spirytusowej, płatki gazy moczono w roztworze nadmanganianu potasu lub riwanolu. Latem wiele kobiet zgłaszało się z powodu urazów, których doznały podczas robót polowych, a także przy rozbiórce domów, zimą zaś z powodu odmrożeń.

Odbychał się tam także codzienny przegląd więźniarek starających się o przyjęcie „na rewir” szpitalny. „Praca nasza polegała na przedstawianiu lekarzowi SS setek (czasem do 300) więźniarek, które zasłabły w trakcie pracy w «ausen Kommando» — poza lagrem, i zakwalifikowaniu ich na rewir (szpital obozowy) lub wykryciu «bumelantów», wykonywaniu opatrunków i podaniu leków w przypadkach lżejszych. (...) Maria była wspaniała. Przedstawione przez nią przypadki z reguły były uznawane za nadające się do szpitala. Dziesiątki więźniarek zamiast iść do ciężkich robót ze staniem po pas w zimnej Sole znajdowały kilkudniowe wytchnienie” [10]. Dzieliła się ze współwięźniarkami zawartością otrzymywanych paczek, roznosiła leki chorym, które nie zdołały dostać się do obozowego „szpitala”. Tragiczne warunki sanitarne oraz głód sprawiły, że i ona zaraziła się tyfusem plamistym. Została umieszczona w pokoju blokowej „szreiberki” — Haliny Skoniecznej, na bloku 24. Doktor Białówna otoczyła ją troskliwą opieką. Dzięki wcześniejszemu szczepieniu szczepionką Weigla, dr Werkenthin przeszła chorobę stosunkowo łagodnie, jednak pojawiły się u niej zaburzenia psychiczne — „była przygnębiona, przeżywała silny lęk, prawdopodobnie halucynowała (...) nosiła się z zamiarem samobójstwa, mówiła o tym w gorączce” [11].

Korzystając z chwilowej nieuwagi koleżanek zajętych wieczornym obchodem chorych, Maria wybiegła z bloku w kierunku rowu i ogrodzenia obozowego. Pomimo natychmiastowej reakcji dr Aliny Przerwy-Tetmajer, która krzyczała, aby nie strzelano — strażnik pełniący służbę na wieździe obserwacyjnej oddał kilka celnych strzałów. Doktor Werkenthin została trafiona w klatkę piersiową. Zdążyła jeszcze dobiec do ogrodzenia i chwycić za nie. Jej ciałem wstrząsnęły drgania. „Za chwilę pojawili się esesmani. Kazali nam ją przy-

nieść do ambulatorium. Drobną postać w rozpiętym pasiaku zbroczonym krwią. Zwisła bezwładnie. Po rozchyleniu pasiaka zobaczyłyśmy 6 ran w okolicy serca. Ręce poparzone prądem” [10].

W „Spisie zmarłych Polek”, dokumencie sporządzonym w Birkenau przez więźniarki z obozowego ruchu oporu, śmierć Wiktorii Werkenthin odnotowano 3 lutego 1944 roku. Symboliczny grób dr Werkenthin znajduje się na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim przy ulicy Młynarskiej w Warszawie.

Piśmiennictwo

1. Zielonka T.M. Pamięć o dr Werkenthin. *Pneumonol. Alergol. Pol.* 2009; 77: 569–570.
2. Onisz K. Dr Maria Wiktoria Werkenthin — wspomnienie w 65. rocznicę śmierci. *Pneumonol. Alergol. Pol.* 2009; 77: 565–568.
3. Lubicz-Chojnowski J. Działalność konspiracyjna w Szpitalu Wolskim. W: *Szpital Dobrej Woli. Czytelnik, Warszawa 1990: 34–35.*
4. Bartoszewski W., Lewinówna Z. Ten jest z Ojczyzny mojej. *Świat Książki, Warszawa 2007: 130.*
5. Misiewicz J. Dr Maria Werkenthin. *Pol. Tyg. Lek.* 1946; 1, 24: 745–748.
6. Przerwa-Tetmajer A. Wspomnienie o dr Marii Werkenthin. W: *Szpital Dobrej Woli. Czytelnik, Warszawa 1990: 251.*
7. Zbozień B. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. *Zespół Oświadczenia, t. 70: 154–155.*
8. Temler E. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau. *Zespół Oświadczenia; t. 91: 146–153.*
9. Białówna I. Z historii rewiru w Brzezince. *Przegląd Lekarski — Oświęcim 1979 (1): 165.*
10. Przerwa-Tetmajer A. Wspomnienie o dr Marii Werkenthin. W: *Szpital Dobrej Woli. Czytelnik, Warszawa 1990: 253.*
11. Ryn Z., Kłodziński S. Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. *Przegląd Lekarski — Oświęcim 1976 (1): 29.*